

Jezus nie był Palestyńczykiem i nie urodził się w Palestynie. Mogło by się zdawać, że tego rodzaju stwierdzenie nie powinno być specjalnie kontrowersyjne, ale żyjemy w czasach, w których dżentelmeni nie spierają się o interpretację łatwo dających się sprawdzić faktów, dbają głównie o to, by unikać dowiadywania się, a już broń Boże nie pozwalają na rozpowszechnianie wiedzy o faktach wśród małych. Zaprawdę powiadam wam, że co zataimy przed małymi, posłuży nam do budowania mitów wzmacniających tożsamość. A że tożsamość jest ważniejsza od faktów, o tym wiedzieli już pierwotni, przedśmienni kognitywiści.



Z Jezusem sprawa złożona, bo albo był, albo go wcale nie było. Jeśli był jakiś Jezus, to zapewne różnił się od tego, którego znamy z Ewangelii, a jeśli go wcale nie było i jest to tylko literacki bohater religijnego mitu, to zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku jest to opowieść o urodzonym w Izraelu Żydzie, który nigdy nie wspominał, że kiedykolwiek widział na własne oczy Araba, z pewnością nigdy nie słyszał o żadnej Palestynie i nie nosił arafatki.

Żydzi są z Judei, a Arabowie z Półwyspu Arabskiego, powtarza z gniewem Ryan Bellerose, kanadyjski syjonista pochodzenia indiańskiego, powtarzając z naciskiem, że żydowski sukces jest najwspanialszym wzorem dla ludów rdzennych. Kanadyjski

indiański syjonista przyjaźni się serdecznie z Fredem Marounem, który jest kanadyjskim arabskim syjonistą pochodzenia libańskiego, który jest przekonany, że Arabowie nie mają szans na demokrację, jak długo nie zaakceptują faktu, że Żydzi mają pełne prawo do posiadania swojego małego państwa na Bliskim Wschodzie, a jako lewicowiec jest przekonany, że zachodnia lewica, żeby odzyskać względne zdrowie psychiczne, musi się otrząsnąć ze swojej antysyjonistycznej paranoi.

Oczywiście Fred Maroun dziesiątki razy przypominał, że żydowska populacja Izraela to w większość uciekinierzy i potomkowie uciekinierów z krajów arabskich, że świat arabski wyczyścił swoje kraje z obecności żydowskiej dokładniej niż zrobiła to Europa.

Świadomość, że ponad połowa żydowskich mieszkańców Izraela pochodzi nie z Europy, a z Bliskiego Wschodu, jest w Europie i w Ameryce tak skromna, że informowanie o tym wywołuje częściej oburzenie niż zdziwienie. (To prawie jakby powiedzieć, że Jezus jednak nie był Palestyńczykiem tylko Chińczykiem, a na dodatek, że porzucił marksizm na rzecz gospodarczego liberalizmu, dochodząc do wniosku, że lepiej iżby małuczcy stali na własnych nogach, niż by byli wiecznie zależni od tych łobuzów z Caritasu.)

W Wielkiej Brytanii tych nieżydowskich syjonistów też jest trochę, ale szczególnie mi zaimponował urodzony już w Anglii i wychowany w rodzinie muzułmańskiej, w uwielbieniu dla Adolfa Hitlera, Kasim Hafeez. Kasim mówi:

*„Przewyciężyłem to, przewyciężyłem jęczenie, przewyciężyłem narzekanie i przewyciężyłem kompleks ofiary, który szaleje dziś w całym świecie muzułmańskim, ale jest najsilniejszy w przywódcach palestyńskich i tych, którzy dzielają ich jad i nienawiść”.*

Ten muzułmański syjonista (bo religii nie porzucił), ma poczucie zwycięstwa i poczucie misji. Nienawiść do Żydów pozbawia człowieczeństwa, jego zdaniem, islam daje się zaakceptować tylko bez tej nienawiści.

Tych muzułmańskich syjonistów jest całkiem sporo, prawie tak dużo jak radzieckich dysydentów w czasach, kiedy za samodzielne myślenie wysyłano w ZSRR do łagrów.

Podaż nieżydowskich syjonistów jest jednak niewielka, ale też popytu nie ma praktycznie żadnego i więcej można na tym interesie stracić niż zyskać. W takim fachu jak dziennikarstwo syjonista ma przechłapanie i to niezależnie Żyd czy nie. Kiedy zobaczyłem w brytyjskim „Telegraphie” artykuł o syjonizmie znanego dziennikarza, Allistera Heatha, który normalnie zajmuje się sprawami gospodarczymi, patrzyłem, trochę nie wierząc własnym oczom.

W pierwszym akapicie autor pisze:

*„Jestem syjonistą, drogi czytelniku, i nie potrafię zrozumieć w jaki sposób jakikolwiek brytyjski polityk głównego nurtu może nie być syjonistą. Fakt, że tak wielu ludzi ze skrajnej lewicy, jak również ze szczytów Partii Pracy, systematycznie utożsamia się z antysyjonizmem jest nie tylko zdumiewający, ale i przerażający. Implikacje tej ideologii wywołują we mnie koszmarnie uczucia.”*

Heath definiuje syjonizm tak, jak go definiowano od samego początku, czyli jako prawo Żydów do posiadania własnego kraju tam, gdzie znajdował się historyczny Izrael, z którego zostali wygnani. Przypomina, że nie jest to ani program partyjny, ani rządowy, ani lewicowy, ani prawicowy. Żydowski syjoniści spierają się ze sobą o wszystko między ziemią a niebem, z wyjątkiem tego, że mają prawo do samostanowienia w swoim kraju

– Izraelu. Wielu, może wręcz większość, boleje nad losem Palestyńczyków, często kierując oskarżycielski palec w kierunku własnych władz.

W miarę słabnięcia imperium osmańskiego i narastania antysemityzmu w Europie powracała tęsknota Żydów w diasporze do ponownej próby powrotu (a na przestrzeni dziejów podejmowali takie próby wielokrotnie). Pojawienie się syjonistycznego ruchu, publikacja *Der Judenstaat* Theodora Herzla w 1896 roku, umacnianie się obiecującej ponadnarodowe braterstwo socjaldemokracji, powodowało wielkie spory wśród Żydów z diaspory o to, jaki sens i jaką przyszłość ma syjonizm. Dla jednych ziemią obiecaną była Ameryka, inni zastanawiali się, czy Uganda lub Brazylia nie byłyby lepszym kierunkiem niż piachy Palestyny, a jeszcze inni byli przekonani, że antyjudajizm zaczyna zanikać i nie ma sensu szukanie czegokolwiek lepszego niż kraje, w których mieszkali od pokoleń. Upadek Turcji, Deklaracja Balfoura, powstanie Mandatu Palestyńskiego, narodziny nazizmu – to wszystko radykalnie zwiększyło zainteresowanie syjonizmem, a spory ostatecznie starciły wszelki sens z chwilą powstania Izraela w maju 1948 roku.

*„Bycie syjonistą dziś – pisze Allister Heath – oznacza tym samym obronę prawa Izraela do istnienia, kraju prosperującego od 70 lat, mającego osiem i pół miliona mieszkańców. Antysyjonizm jest próbą odwrócenia istniejącego stanu rzeczy, dążeniem do takiego podminowania Izraela, żeby przestał istnieć. Antysyjonizm zmierza do jego zniszczenia we wszystkich formach z katastrofalnymi skutkami dla jego żydowskich obywateli, co łatwo sobie wyobrazić jeśli pamięta się o rozmiarach wrogości większości jego arabskich sąsiadów.”*

Heath przypomina, że większość antysyjonistów nie ogranicza się do żądania rozwiązania w postaci dwóch państw (co jest

przez większość społeczeństwa izraelskiego akceptowane). Jest to żądanie znacznie bardziej ekstremistyczne i radykalne. Skrajna lewica żąda rozmontowania jedyne go demokratycznego państwa w regionie i doprowadzenia do tego, żeby Żydzi stali się mniejszością w Izraelu.

Bez trudu możemy sobie wyobrazić implikacje „rozwiązania w postaci jednego państwa”. Co stałoby się z sześcioma i pół milionami Żydów w jakimkolwiek realistycznym scenariuszu? Antysyjonizm jest rasizmem w najgorszym wydaniu, jest domaganiem się prześladowań, zniszczenia i śmierci – pisze Heath.

Brytyjski dziennikarz przypomina, że na przestrzeni ostatnich stu lat żydowska populacja na Bliskim Wschodzie i w Północnej Afryce była poddawana morderczym prześladowaniom i została praktycznie wyniszczona, a jedynym bezpiecznym schronieniem Żydów na Bliskim Wschodzie jest dziś Izrael. Czystka etniczna objęła 850 tysięcy Żydów mieszkających w krajach arabskich. Większość trafiła do Izraela. Podczas drugiej wojny światowej w Tunezji było 100 tysięcy Żydów (dziś nie ma nawet dwóch tysięcy), w Egipcie z 80 tysięcy zostało kilkanaście osób. Analogiczny los spotkał Żydów w Maroku, Iraku, Algierii, Jemenie, Syrii, Libanie. Antysyjniści odmawiają uznania niezaprzeczalnych faktów.

Heath zastanawia się dlaczego brytyjska lewica (a nie jest w tym odosobniona) odmawia zauważenia prześladowań i exodusu chrześcijan z Iraku, dlaczego ignoruje los Kurdów i mniejszości religijnych w Jemenie, dlaczego ludobójstwo w Syrii, którego ofiarami są głównie muzułmanie, jest czymś kompletnie marginalnym w obliczu ich obsesji na temat Żydów w Izraelu?

Brytyjski dziennikarz odpowiada, że jest to po prostu antysemityzm, odwieczna nienawiść, która trafiła pod lewicowe, świeckie, wytworne strzechy.

Wyraźniej wyjaśniają to ludzie tacy jak amerykańska filozof Judith Butler, przekonująca, że świat muzułmański to ofiara zachodniego kolonializmu, a jego przywódcy to część globalnej lewicy. Głównym źródłem tej miłości jest antyamerykanizm, antysyjonizm i niechęć do kapitalizmu oraz do demokracji. Butler mówi wprost, że przyjazny stosunek do organizacji takich jak Hamas czy Hezbollah to część lewicowej tożsamości.

Kto wie, może zrozumienia tego zdumiewającego umiłowania fanatycznego politycznego islamu powinniśmy szukać w zachwycie, z jakim osierocona po śmierci Mao Zedonga w roku 1976 lewica zachodnia odkryła nowego przywódcę światowego proletariatu w Ruhollahu Chomeinim? Po małej czerwonej książeczce z myślami Mao, przyszła pora na małą zieloną książeczkę z myślami ajatollaha.

Jeszcze kiedy ajatollah był na emigracji w Paryżu, wszyscy guru zachodniej lewicy pielgrzymowali do niego, by pokłonić się nowemu idolowi.

Były wśród tych pielgrzymów takie tuzy jak Michel Foucault, który obwieścił, że teraz pojawia się „nowa duchowa polityka”, z zachwytem donosił z Teheranu, że tu powstaje nowa historia świata i zapewniał, że obrońcy demokracji nie powinni mieć żadnych powodów do niepokoju, islam jest bowiem religią tolerancji, pisał. Foucault osobiście spotkał się z Chomeinim jeszcze w Paryżu, nie wiemy jednak, czy znał treść „Małej Zielonej Książeczki”, w której ajatollah pisał o obcinaniu rąk złodziejom, o zabijaniu morderców zamiast umieszczania ich w więzieniach, o chłości dla cudzołożników. Powrót do

drastycznych kar – pisał – pozwoli na większą sprawność sądów, bo sędzia będzie mógł w odróżnieniu od opieszłych zachodnich sędziów, wydać jednego dnia kilkadziesiąt wyroków.

Ten obłęd lewicowego zachwyty dla prawicowych marzeń o powrocie do średniowiecza opisuje w nowej książce pod tytułem [\*An Imaginary Racism: Islamophobia and Guilt\*](#) francuski eseista Pascal Bruckner.

Ponieważ nie można tak zupełnie wymazać całej historii, więc jak wyjaśnia Bruckner, palestyńscy Arabowie pod przewodem Hamasu zostali uznani za nowych Żydów, a izraelscy Żydzi to w antysyjonistycznej propagandzie – nowi naziści. Nic dziwnego, że niedawne stwierdzenie izraelskiego premiera, iż przetrwanie wymaga siły, gdyż słabi są bezwzględnie niszczeni, zostało natychmiast ogłoszone otwartym nawiązaniem do ideologii Adolfa Hitlera.

Izraelski bloger Y. Medad [przypomina początki](#) ścisłej współpracy palestyńskich Arabów z niemieckimi nazistami. Przywódcą arabskiego ruchu narodowego był związany z Bractwem Muzułmańskim Mufti Jerozolimy, Haj Amin Al-Husseini. Husseini nie tylko organizował antyżydowskie pogromy na terenie Mandatu Palestyńskiego, ale mordował Arabów dążących do pokojowego współistnienia z Żydami. 30 stycznia 1933 roku, zaledwie w dwa miesiące po tym jak Hitler został kanclerzem Niemiec, [al-Husseini spotkał się w Jerozolimie z niemieckim konsulem generalnym, Heinrichem Wolffem](#). Organizowana przez Muftiego „arabska rewolta” miała na swoich sztandarach swastykę a zorganizowana arabska młodzież pozdrawiała się nazistowskim salutem. 2 października 1937 Husseini spotkał się w Palestynie z Adolfen Eichmannem.

Medad przypomina, że tuż przed Konferencją w Monachium, 22

września 1938 roku Adolf Hitler na wiecu w Norymberdze, [mówił m.in.:](#)

*„W żadnym przypadku nie będę stał z boku i patrzył z oddalenia na nieustanne prześladowania niemieckich Volksgenossen w Czechosłowacji. W swoich manewrach pan Beneš mówi o organizowaniu negocjacji. Chciałby rozwiązać te kwestie w procedurach zgodnych z Konwencją Genewską i dać jakieś drobne przywileje dla uspokojenia ludzi. To nie przejdzie. [...] W żadnym przypadku nie zamierzam pozwalać obcym mężom stanu na stworzenie drugiej Palestyny tutaj w samym sercu Niemiec. Biedni Arabowie są bezbronni i zostali porzuceni przez wszystkich. Niemcy w Czechosłowacji nie są jednak ani bezsilni ani nie zostali porzuceni.”*

Nic dziwnego że Al-Husseini spędził wojnę w Berlinie organizując mużłmańskie oddziały SS i kierując rozgłośnią radiową nadającą nazistowską propagandę w języku arabskim.

Jak głęboko przeniknęła ta propaganda do powojennego (i dzisiejszego) arabskiego ruchu nacjonalistycznego? Oddziały Hezbollahu pozdrawiają się nazistowskim salutem, oddziały Hamasu pozdrawiają się nazistowskim salutem, Organizacja Wyzwolenia Palestyny (która pierwotnie miała silniejsze powiązania ze Związkiem Radzieckim) oskarża o nazizm Izrael, ale ideologia nazistowska jest w Autonomii Palestyńskiej obecna w szkołach, a *Mein Kampf* i *Protokoły Mędrców Syjonu* to najbardziej znane młodemu pokoleniu pozycje literatury zachodniej.





Kiedy młodzi Palestyńczycy wypuszczają latawce, które podpalają izreelskie pola i lasy malują na nich swastyki – to ich przesłanie pokoju, jaki chcieliby osiągnąć na spalonej ziemi. Ta idea pokoju na spalonej ziemi znajduje poparcie zachodniej lewicy i prawicy. Zachodni antysyjniści ubierają fotografię Anny Frank w arafatkę, zaklinając się, że bronią tylko słabych i bezbronnych.



Anna Frank została zamordowana ponieważ urodziła się Żydówką, dzisiejsi antysyjniści mają własny pomysł na wykorzystanie jej zdjęcia.

Artykuł ukazał się pierwotnie na [portalu Listy z Naszego Sadu](#)